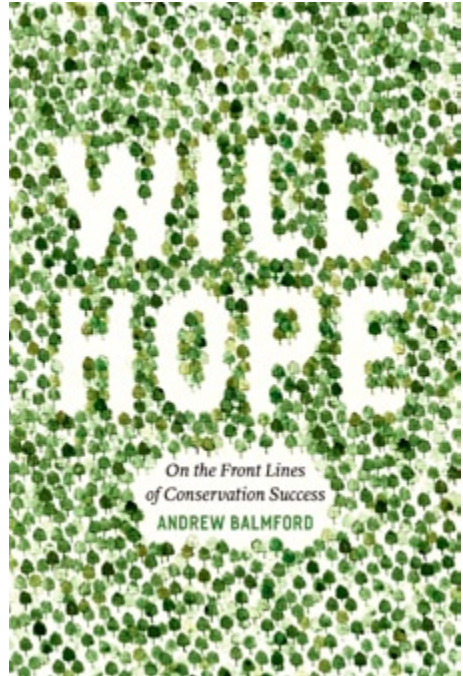


Balmford A. 2012. Wild Hope. On the Front Lines of Conservation Success. University of Chicago Press. Chicago. 264 pp. Cena: £ 17.

Będąc przyrodnikami i spoglądając krytycznie na świat, często popadamy w smutek, nostalgię za starymi dobrymi czasami. Z drugiej strony, wiele organizacji na pesymistycznych wiadomościach buduje niejako swoją tożsamość i tak wnioskuje o środki. No bo jakże wyobrazić sobie pomoc przyrodzie, skoro nie jest źle? Jeśli jest sukces to po co pomagać? Prowadzi to do lekkiej schizofrenii. Praktyka mówi, że powstaje następujący model działania części przyrodników: wołajmy o pieniądze, że coś naprawimy i tak się nie uda, a znów będziemy mogli narzekać. Czy jest to jednak najskuteczniejsza pomoc przyrodzie? Nie sądzę. Z grubsza tak włączyłem się do dyskusji przy stole podczas prozowanej, angielskiej kolacji. Jeden z kolegów szybko odparł, że widział nową książkę – właśnie wspomnianą w nagłówku recenzji – która opisuje sukcesy ochrony przyrody. Drugi – nieco bardziej zgorzkniały i cyniczny – stwierdził, że musi być to bardzo cieniutka książeczka.

Nic z tych rzeczy! Książka nie przypomina drobnej broszury, a i jej zawartość jest bardzo dobra. Wszak autorem jest Andrew Balmford, profesor Uniwersytetu w Cambridge i szef tamtejszego Conservation Science Group. Zaczyna opowieść od tego, iż zewsząd słyszymy o ginącej przyrodzie, zagrożonych ssakach, ptakach, płazach, gadach i rybach. Inne grupy są mniej medialne, ale tylko dopełniają czarny obraz. Kataklizm dotyka deszczowych lasów, ekosystemów morskich, a nawet pustyni. Chyba żadne z wcześniejszych pokoleń *Homo sapiens* nie wyobrażało sobie takiego scenariusza. Przyrodnicze zasoby wydawały się być nieograniczone. Powoduje to smutek i pesymizm, nie tylko przyrodników. Tymczasem Balmford jasno pokazuje, że nie jest tak źle, a *szklanka jest do połowy pełna*. Nawet w czasach gospodarczej prosperity nie jest koniecznością rabunkowa eksploatacja zasobów, a możliwa jest ich ochrona. W *Wild Hope* przykłady zorganizowano w sposób geograficzny – po jednym na kontynent. Zgoda, nie jest to wiele, a taka strategia przypomina wyjadanie wisienek z tortu, to jednak samo pokazanie, że coś się udało wykonać jest znakomitym bodźcem dla innych. Całość została pokazana w kontekście współczesnej biologii konserwatorskiej, popartej dobrą znajomością socjologii i ekonomii. Popatrzmy na trzy przykłady: w indyjskim stanie Assam uratowano od zagłady nosorożce, w lasach sosnowych Karoliny (USA) stworzono system umożliwiający ochronę dzięciołów, a w unikalnej forma-



cji roślinnej fynbos w RPA stworzono system nie tylko ochrony roślin, ale i zasobów wodnych. We wszystkich wymienionych przypadkach, a i pozostałych wspomnianych w książce, kluczem do sukcesu była szeroka współpraca przyrodników z lokalnymi społecznościami, politykami różnych szczebli, a nawet bankami. Ochrona przyrody musi wskazywać wspólny interes, także ekonomiczny. Bez tego szanse na sukces są znikome, zaś frustracje wysoce prawdopodobne.

Sam autor przyznaje: "Smutna rzeczywistość jest taka, że większość działań ochronnych nie jest skuteczna, a część z nich nie wywołuje żadnej reakcji w środowisku" [w domyśle stracono tylko czas i pieniądze]. Jednak obserwacja tych, którzy odnieśli sukces podnosi na duchu.

W książce nie ma przykładów z naszego kraju. Szkoda, bo parę sukcesów także na krajowym podwórku posiadamy, ale to temat na oddzielne opracowanie. Natomiast w książce Balmforda jest jeden mały polski akcent. Zniszczone wydmy na holenderskim wybrzeżu uratowano m.in. z pomocą koników polskich. Zwierzęta te biegają, wydają i.... hamują sukcesję - z pożytkiem dla roślin, owadów i ptaków.

Lektura *Wild Hope* wywołała także u mnie szerszą refleksję na temat nadziei – cnoty teologicznej często mylonej z postrzeganiem świata przez różowe okulary. Nadzieja to nie naiwność. Od klasyków filozofii pamiętamy, a najpiękniej to ujął św. Tomasz z Akwinu, że nadzieja wywołuje miłość. Jeśli coś kochamy, chętniej w tym kierunku podążamy. Ba, tylko wtedy widzimy takich dążeń sens.

W internecie odnalazłem bardzo życzliwe recenzje książki opublikowane m.in. w *Science*, *Independent*, *American Scientist*, *Los Angeles Review of Books*, *Ecologist*. Zupełnie mnie to nie zdziwiło. Książka została estetycznie wydana. Zanurzona w lesie okładka, nie jest krzykliwa i przemawia zielenią: radością, spokojem i nadzieją. W życiu naprawdę zdarzają się *happy endy*, ale zależy to bardzo od nas samych. Od tego czy mamy wiarę we własne działania, czy czynimy je z właściwym zaangażowaniem i miłością, no i wreszcie czy mamy nadzieję na sukces. Bez tego szkoda roboty...

Piotr Tryjanowski

Adres autora:

Piotr Tryjanowski
Instytut Zoologii, Uniwersytet Przyrodniczy, Poznań